Nr 180 Kraków, Piątek dnia 10 Sierpnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Dzwońmy na alarm!

Cały nasz kraj, jak długi i szeroki, wie od dni kilkunastu, gdyż o tem ostatniemi czasy dosyć pisano i mówiono, że z Litwy przybył hr. Korwin Milewski, który swoją galerję obrazów, wartości miljonowej, chce ofiarować Galicji na zawsze. Zbiory jego mają dla Polaków tem większą wartość, że składają się prawie wyłącznie z dzieł polskich artystów, których koroną są największe arcydzieła Jana Matejki: *Kazanie Skargi* i *Stańczyk*.

Pozyskać dla Krakowa te zbiory jest naszym obowiązkiem; stracić je przez niedołęstwo, byłoby więcej niż grzechem, prawie — zbrodnią!

Panie Prezydencie miasta, do Ciebie zwracamy się w tej sprawie!

Zabierzcie nam Wawel, kościoły, muzea i obrazy, a czem będzie Kraków? Marną mieściną prowincjonalną. Przeciwnie, wzbogaćcie gród nasz nowemi muzeami i dziełami Sztuki — a odegra on tę samą rolę w historji polskiej cywilizacji, jaką Ateny odgrywały w świecie heleńskim, a jaką wśród ludów germańskich odgrywa dziś Monachjum.

Zatrzymajmy się przy tem drugiem mieście, gdyż porównanie z niem jest łatwiejsze.

Czy jest gdzie człowiek cywilizowany, któryby po Europie podróżując, nie zatrzymał się bodaj kilka dni w Monachjum? Takiego chyba nie znajdziecie. A w jakim celu spieszą turyści do stolicy Bawarji? Nie, żeby opić się piwem tamtejszem, ani nawet w zamiarze przypatrzenia się budowlom, nie całkiem szczęśliwie naśladującym majestatyczny gotyk i wspaniały renesans włoski; oni tam jadą, żeby zobaczyć sławną na cały świat Pinakotekę, zawierającą olbrzymi zbiór płócien nowoczesnej sztuki niemieckiej, które widzieć i podziwiać jest obowiązkiem każdego wykształconego turysty.

Bawarczycy wiedzą co posiadają, więc też skarbów swoich bronią z męską energją.

Kiedy kilka miesięcy temu, hr. Schack umierając, prywatną swoją galerję zapisał cesarzowi Wilhelmowi, jakaż trwoga opanowała monachijczyków na samo przypuszczenie, że te zbiory przez cesarza mogłyby być wywiezione do Berlina! W jednej chwili zadzwoniono na alarm, cała prasa bawarska stanęła do apelu, depesze biur korespondencyjnych codzień donosiły Europie o przebiegu tej ważnej sprawy, wreszcie pod naciskiem opinji powszechnej cesarz Wilhelm oświadczył, że odziedziczone zbiory pozostawi w Monachjum.

Panie Prezydencie miasta Krakowa, oto jaką wartość mają dzieła Sztuki nawet dla stolic europejskich, nawet dla państw bogatych i potężnych!

Zbiory hr. Milewskiego są bogatsze i wspanialsze od zbiorów hr. Schacka; wspaniałomyślny mecenas chce nam je oddać darmo, chce nawet kosztem kroci, tu, w Krakowie, wznieść dla nich gmach monumentalny, a my czyż nawet ręki nie wyciągniem po ten dar królewski?

Lwów stara się o to usilnie, by hr. Milewski objął w dożywotnie posiadanie pałac Sztuki na Wystawie i żeby w nim umieścił swoje obrazy. O ile wiemy, ofiarodawca uczyni to dopiero w ostateczności, myśli atoli jego zwracają się wciąż w naszą stronę, wie on bowiem, że tylko tu będzie je oglądała Polska cała, że tylko tu mogą być należycie umieszczone i cenione.

Cóż więc należy uczynić, by posiąść skarby, które użyczą nowego blasku naszemu miastu, które wzbogacą nas duchowo, a przez przyciąganie coraz liczniejszych turystów, przyczynią się także w wysokim stopniu do podniesienia ogólnego dobrobytu mieszkańców?

Hr. Milewski nie zażąda nic więcej, krom kawałka ziemi w miejscu odpowiedniem, by na nim wznieść pałac dla swoich zbiorów, a że nie ma bliższej rodziny, więc z góry złoży zapewnienie, iż po jego śmierci tak pałac, jak i wszystkie znajdujące się w nim dzieła Sztuki, przejdą na własność Krakowa.

Czyż można mniej żądać, a więcej ofiarować?

Panie Prezydencie! Sprawa, którą poruszamy, jest wagi pierwszorzędnej dla naszego grodu. Skarbów, które nam wspaniałomyślnie szlachetny mecenas ofiarowuje, my, pod grozą hańby, odrzucić nie możemy!

Zwracamy się i do Ciebie, sławetna Rado miasta Krakowa, wniknij w tę sprawę, ujmij ją w swe dłonie i przeprowadź ku ogólnemu zadowoleniu, abyś nie stała się podobną do owego syna z przypowieści, który w darze talent otrzymany bezmyślnie zakopał.

Wkońcu wzywamy i Was wszystkich, zacni mieszkańcy tego grodu, nie spuszczajcie tej sprawy z oka, dzwońcie na alarm, bo takie skarby przez lekkomyślność utracić, byłoby więcej niż wstydem, więcej niż hańbą, byłoby — zbrodnią!

Proces anarchistów.

Paryż d. 8 sierpnia.

Proces przeciw anarchistom toczył się dziś dalej. Sala wygląda jak wczoraj. Rozpoczęto przesłuchiwaniem anarchisty Feliksa Feneona, urzędnika ministerjalnego. Jest to człowiek umującej powierzchowności, wydający się chętnie za Amerykanina i wygląda jak młody yankes — w karykaturze. Wypiera się winy, anarchistów znał, ale tylko autorów; przeciw talentowi Aleksandra Cahens nikt nie podniesie zarzutów, a Matha był redaktorem „en dehors", dla którego Feneon pisywał artykuły.

Przew.: — Wszak zaprzeczałeś pan, iż znasz Mathę. — Osk.: — Nie chciałem robić mu kłopotów. — Przew.: — Stróżowa domu, w którym pan mieszkałeś powiada, że widziała u pana wiele podejrzanych osób. — Osk.: — Tylko artystów i dziennikarzy. Przew.: — W szufladzie pańskiego biurka w ministerjum wojny znalazła policja patrony, a nawet dynamit, aptekarską bańkę o długiej szyjce z merkurjuszem. Skądże miałeś pan te rzeczy? Osk.: — Ciągle niepokojono nas rewizjami; gdyby takie rzeczy znaleziono u mnie w domu, kto wie, coby się stało z moją biedną matką, pewnieby ją uwięziono. Przew.: — Prawda! Pańska matka mówi, że mąż jej, a ojciec pański, znalazł patrony na ulicy. To trochę nieprawdopodobne. — Osk.: — Dla czego? Sędzia śledczy powiedział mi, że powinienem był patrony wyrzucić za okno, zamiast je zanieść do biura; w takim razie byłby je przecież ktoś inny znalazł, nie wiedziałem zresztą, że jest w nich dynamit. Przew.: — Ale żywe srebro znasz pan przecież? przechowuje się je w bombach. Osk.: — Ależ panie prezydencie, także w termometrach, w barometrach. Przew.: — Nie dowcipkuj pan. Flaszeczkę poznał Emil Henry jako swą własność. Osk.: — Emil Henry w ówczesnem usposobieniu byłby wszystko przyznał; nawet przyznałby się do własności beczki merkurjuszu.

Zręczne odpowiedzi Feneona zrobiły widoczne wrażenie na publiczności.

Potem przesłuchiwano Mathę, który, po zasądzeniu za prasowy występek, zbiegł do Londynu i tam zaznajomił się z Emilem Henry. Matka utrzymuje, że było to przypadkowem. Do Paryża powrócił, wedle swego twierdzenia, z tęsknoty za krajem; jest to prosty przypadek, że wkrótce potem był wybuch w kawiarni Terminusa.

Wchodzi Ortiz, ubrany jak dandys. Wolałby uchodzić za anarchistycznego autora, niż za kilkakrotnego zbrodniarza, jak mu zarzuca oskarżenie. Ortiz mówi wiele o współpracownictwie swem w *Revue cosmopolite*, do której pisuje także deputowany Guesde; włamywaczem nie jest, tem mniej hersztem bandy; naczelnikiem radby być innego związku (poruszenie w sali), przyznaje, że był przyjacielem Emila Henry, z którym pracował u pozłotnika Dupuy; wypiera się wszelkich kradzieży z włamaniem, o których w swoim czasie tak wiele mówiono.

Gdy podczas pauzy oskarżonych wyprowadzano z sali, jeden z nich zawołał, do ławy dziennikarskiej zwrócony: „Moi panowie! przynieście nam jutro dziennik z naszemi wizerunkami". Okrzyk ten wywołał wesołość, ale także oburzenie.

Po otwarciu rozprawy ukończono przesłuchanie oskarżonych. Wszyscy wypierają się, jakoby należeli do związku zbrodniarzy. Przesłuchanie świadków rozpoczęto od osób, zeznających co do kradzieży, zarzuconych Ortizowi. Wielu świadków podaje, że jest on sprawcą i dał inicjatywę do kradzieży, przytoczonych w oskarżeniu. Rozprawę odroczono do jutra.

Z WYSTAWY.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów 8 sierpnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu członków Straży skarbowej odbyły się wybory do wydziału zawiązującego się „Towarzystwa wzajemnej pomocy". Do wydziału weszli pp.: starsi komisarze: Cholewiński, Malinowski i Uszyński, respicjent Marmurowicz, resp. Kossowski, oraz starsi strażnicy: Błażek i Machel. Na zastępców wydziałowych wybrano pp.: Zarębę, Zimmermana i Flosza. W ten sposób powstały wydział ukonstytuował się, wybierając starszego komisarza, p. Cholewińskiego, prezesem, starszego komisarza, p. Malinowskiego, jego zastępcą, oraz starszego komisarza, p. Uszyńskiego, skarbnikiem.

Po dokonaniu wyborów, podziękował p. Malinowski przedstawicielom krajowej władzy skarbowej, reprezentowanej na Zjeździe przez dwóch starszych inspektorów pp.: Jossego i Dobiję i prosił ich o dalszą opiekę nad Towarzystwem, oraz o wyrażenie podziękowania p. wiceprezydentowi Korytowskiemu za umożliwienie Zjazdu. Wreszcie podziękował mowca pp. delegatom za poniesione trudy i koszta, oraz p. Szwartzowi za przewodnictwo. Z kolei starszy inspektor, p. Dobija, podziękował imieniem prezydjum dyrekcji skarbowej za objektywny i poważny tok obrad i na tem Zjazd członków galicyjskiej Straży skarbowej został zamknięty.

Wczoraj o godz. 5 popołudniu udał się p. Wekerle w towarzystwie dra Kowatsa do ks. marszałka Sanguszki i St. hr. Badeniego, gdzie oddał bilety wizytowe. Następnie pojechał na Wystawę, gdzie przybyli również ministrowie Lukacs i Josipowicz z radcami ministerjalnymi. U bram Wystawy powitali ministrów St. hr. Badeni, dyr. Marchwicki, Gorayski, Mikolasch, dr Zgórski i sekretarz p. Zieliński. Po przedstawieniu przez dyr. Marchwickiego obecnych panów — udali się ministrowie na terasę przed pałacem Sztuki, skąd podziwiali przepiękny widok na leżące u stóp Wystawy miasto, poczem poszli do pawilonu przemysłowego. P. Wekerle ze szczególnem zajęciem przyglądał się okazom, wystawionym przez gal. Tow. handlowe i wypytywał się szczegółowo o stan i rozwój naszego drobnego przemysłu. Następnie udali się goście do Panoramy, które wywarła na wszystkich, zwłaszcza zaś na prezydencie ministrów potężne wrażenie. P. Wekerle zaznaczył w rozmowie z dyr. Zgórskim, że dużo już słyszał o Panoramie polskiej na Wystawie, przyznaje jednak, że to, co dziś zobaczył, przechodzi wszelkie jego oczekiwania. W pawilonie Sztuki zachwycali się pp. ministrowie polskiemi obrazami. W mauzoleum Matejki nie znajdywali nasi goście dość słów dla wyrażenia swego podziwu i wrażenia, jakie na nich wywarła nieśmiertelna twórczość artystyczna naszego mistrza pędzla.

Do dyr. Zgórskiego, edezwał się p. Wekerle w pawilonie Sztuki: *Ja, wirklich, die Polen verstehen ihre Politik zu treiben.* Z kolei zwidził prezydent ministrów pawilony: architektury i ks. Andrzeja Potockiego.

Stąd udali się ministrowie w towarzystwie pp. namiestnika, wiceprezydenta Korytowskiego, St. hr. Badeniego, pr. Gorayskiego i wielu innych, oraz sekretarzy ministerjalnych, do restauracji wystawowej Gérarda, gdzie dano obiad, który przeciągnął się do godziny 9 i pół wieczorem. Następnie przypatrywali się węgierscy goście fontannie świetlnej, z terasy restauracji Baczyńskiego, a przed 11 opuścili plac Wystawy, udając się z powrotem do hotelu Imperial.

Dziś rano, goście z Węgier, w kilkunastu powozach, pojechali koło gmachu sejmowego, następnie prawą stroną ogrodu jezuickiego, koło cerkwi św. Jura i Politechniki, stąd na dół ulicą Kraszewskiego, przed gmach sejmowy, ulicą Trzeciego Maja, Jagiellońską i Karola Ludwika, przed Bazar krajowy. Ministrowie weszli do bazaru i oglądali szczegółowo wszystkie w nim pomieszczone wyroby i oddawali im wielkie pochwały. Minister handlu, p. Lukacs zakupił cały ubiór krakowski dla 3-letniego chłopca i góralski (z okolic Nowego Sącza) dla dziewczynki, krakuski z pawiemi piórami i 2 pary dziecinnych góralskich krypci. Z Bazaru udano się do muzeum Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, następnie na Wysoki Zamek, wreszcie na Wystawę. Po drodze złożono bilety wizytowe u komenderującego, ks. Windischgraetza i prezydenta miasta, p. Mochnackiego. Zwidzanie Wystawy rozpoczęło się od pawilonu Wydziału krajowego. Goście podziwiali wyroby naszych krajowych szkół przemysłowych i oddawali im pochwały. W południe dyrektor Wystawy, p. Marchwicki, dał w hali muzycznej śniadanie na część węgierskich dostojników. Następnie zwidzano dalej Wystawę, a po obiedzie, który dał dla gości St. hr. Badeni u Gérarda, o godz. 5 po poł. odjechali ministrowie na dworzec kolejowy, skąd o godzinie 7 m. 35 wieczorem powrócili na Ławoczne do Pesztu.

Cukrownictwo na Wystawie*).

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Lwów 8 sierpnia.

Do niewielu gałęzi, stanowiących galicyjski przemysł fabryczny, należy cukrownictwo, a na chlubę naszego kraju powiedzieć należy, że tu właśnie czyniono pierwsze próby zaszczepienia tego przemysłu, czyli że pod tym względem wyprzedziliśmy nawet bogate, fabryczne Czechy. Cukrownictwo galicyjskie należy właśnie do przeszłości, gdyż dzisiejszy jego stan jest prawie niczem wobec rozkwitu, jaki panował w tym kierunku przed kilkudziesięciu laty. W r. 1840 było już dwanaście fabryk cukru w Galicji. Fabryki te, jedna po drugiej zwinęły interesa tak, że przed kilku laty została już tylko jedna cukrownia w kraju. Upadek tej pokaźnej, a nawet, jak na nasze ubogie stosunki ekonomiczne, potężnej liczby fabryk, miał swoje źródło przedewszystkiem w braku koniecznych środków komunikacyjnych, a powtóre w systematycznej niechęci władz, faworyzujących przemysł innych krajów koronnych na naszą niekorzyść.

Dziś, gdy Bogu dzięki, wiele z ówczesnych elementarnych przeszkód należy do historji, możemy jaśniej patrzeć na przyszłość tych gałęzi industrji, które w kraju naszym posiadają wszelkie warunki pomyślnego rozwoju. Obok górnictwa i przemysłu drzewnego, fabrykacja cukru ma właśnie takie warunki i przy pewnej dozie przedsiębiorczości osób, rozporządzających wielkim kapitałem, powinna osiągnąć znakomite rezultaty. Wystawa krajowa dała właśnie energiczny impuls do pracy w tym zaniedbanym i niewyeksploatowanym jeszcze kierunku. Czytelnicy przypomną sobie ze sprawozdań referat posła Szczepanowskiego o cukrownictwie na odbytym niedawno Zjeździe techników polskich.

Bezpośrednim rezultatem dyskusji, jaka się wyłoniła wskutek tego referatu, było utworzenie komisji, która ma się zająć zbadaniem warunków, wśród jakich mógłby rozwinąć się nasz przemysł cukrowniczy. Zaledwie komisja zdążyła ukonstytuować się i rozpocząć pierwsze, przedwstępne roboty, sygnalizują z rozmaitych stron kraju utworzenie się równocześnie prawie aż pięciu cukrowarń i jednej wspólnej rafinerji. Kapitały, potrzebne do tych przedsiębiorstw, są już zapewnione, a sięgają podobno do pięciu, czy sześciu miljonów złr. O jednej z tych cukrowarń, posiadamy już pierwsze dane, a mianowicie o tyle, że powstanie ona w pow. skałackim. kosztem Romana Potockiego i Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego, którzy rozesłali do ziemian swojej okolicy potrzebne kwestjonarjusze w sprawie plantowania buraków.

Te wszystkie symptomaty, choćby nawet to, lub owo zapowiedziane przedsiębiorstwo, nie przyszło do skutku, wskazują jednak, że cukrownictwo galicyjskie wkracza w nową, a prawdopodobnie pomyślną fazę rozwoju i jeżeli zapał, jaki dziś powstał w kołach kapitalistycznych dla tej sprawy, nie ochłonie, będziemy mogli w naszym budżecie ekonomicznym dopisać cenną i znakomicie rentującą się rubrykę. Że nasi właściciele większych posiadłości, obracający odpowiedniemi kapitałami, powinni, choćby przez wzgląd na osobiste korzyści, angażować je w cukrownictwie, na to nie potrzeba wielu dowodów. Rozwój przemysłu cukrowniczego, przyczyniłby się potężnie do podniesienia rolnictwa. Uprawa buraków, jako materjału koniec nego dla cukrowarń, pomnożyłaby dochody rolników, które dzisiaj z powodu niskiej ceny zboża, a drożyzny robotnika, karleją z każdym rokiem, a nadto, co stanowi wzgląd niemniej doniosły, uprawa buraków, odegrałaby ważną rolę w płodozmianie i spotęgowałaby wydatność ziemi.

Z 21 cukrowarń, które od r. 1823 istniały w kraju naszym w różnych okresach czasu, zachowały się dwie tylko i te właśnie mamy sposobność poznać na teraźniejszej Wystawie krajowej. Są to: cukrownia hr. Artura Potockiego w Sędziszowie, starsza, bo założona w r. 1869 i cukrownia firmy Gumiński, Volter i Spółka w Tłumaczu, istniejąca od r. 1891.

*) Rozpoczynamy szereg listów, w których będą opisane poszczególne działy Wystawy. (*Przyp. Red.*)

Wystawa cukrowni sędziszowskiej znajduje się w pawilonie Artura Potockiego, przy głównym szlaku, w sąsiedztwie świetlnej fontanny. Oglądamy tu okazy rozmaitych rodzajów buraków, kilkanaście gatunków cukru w głowach, w kostkach i w okruchach, dalej cukier lodowaty biały i żółty, piłe melissowe i centryfugowe, przetwory powstające podczas fabrykacji cukru, krajanki surowe i ługowane soki surowe i różnych saturacyj, melassę, proszek kościany, błoto powstające z pras pierwszej i drugiej saturacji, płótna do pras błotnych i mnóstwo drobnych przyrządów fabrycznych. Obraz jest zatem dokładny i bardzo dobrze skompletowany. Jako dodatek do tych okazów *in natura* rozwieszono na ścianach fotografje, przedstawiające cukrownię sędziszowską, plany jej urządzenia, oraz dwie ciekawe i ważne tablice graficzne, z których jedna uwidocznia podnoszenie się i spadanie cen cukru, druga zaś, ile w każdym roku było na przestrzeni dóbr sędziszowskich ziemi, oddanej pod uprawę buraków i jakie wydawała ona plony. Z przedstawienia graficznego cen cukru dowiadujemy się, że najwyżej stał on w r. 1870, w którym cena centnara metrycznego doszła 57 złr., potem stopniowo, wahając się, spadła ta cena na 29 złr., a dopiero od r. 1890 zaczęła się na nowo podnosić i w roku zeszłym wynosiła już 37 złr. Z drugiej tablicy dowiadujemy się, że najwięcej uprawnej ziemi było w r. 1891, bo 2.000 morgów, które dały 200 009 centnarów metrycznych materjału burakowego. (Dok. nast.).

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z nad Sanu 8 sierpnia.

W nocy z dnia 28 na 29 lipca podłożony został zbrodniczą ręką ogień na leśnictwie „Wygoda“, własności hr. Hompescha, a zamieszkałem przez leśniczego Wenzla i to w ten sposób, że gdy ogień wzmógł się, a pogrążonego w głębokim śnie leśniczego, jego żonę i dziecko zdołał zbudzić żyd, utrzymujący tuż obok myto powiatowe, nie było sposobu ratowania ruchomości, lub inwentarza, gdyż całe zabudowania już się paliły. Wenzel z żoną i dzieckiem chcąc ocalić się ucieczką z płonącego domu, zastał z jednej i drugiej strony drzwi swego mieszkania przez zbrodniarza w ten sposób zaryglowane, że żadną miarą nie można było ich otworzyć. Rodzina tak zagrożona, ledwie zdołała wyskoczyć przez okno do ogrodu w nocnym negliżu. Leśniczy ten był stosunkowo dosyć zamożny, energiczny w swym zawodzie, i wskutek tego padł ofiarą zemsty. Pastwą pożogi stało się ośm sztuk bydła rogatego, 7 kóp żyta zwiezionego w sobotę; uwiązany pies na łańcuchu spalił się na popiół, znaleziono tylko szczątki pyska w miejscu, gdzie biedne stworzenie grzebało, pragnąc się ocalić. Nadmienić muszę, że przed trzema tygodniami otruto innego psa leśniczemu i wypuszczono bydło z otwartej stajni, którą też od tego czasu zamykał.

Po pożarze dnia następnego litościwi hrabstwo Hompeszowie z Kopek udzielili w pierwszej chwili pomocy nieszczęśliwemu oficjaliście, spiesząc na razie okryć nagą familję, której członkowie literalnie w jednej koszuli pozostali. Takie to panują w nadgranicznych miejscowościach stosunki. Wenzla znam osobiście, jest to człowiek z charakterem, wysłużywszy lat 20 przy żandarmerji, znalazł wreszcie z swą lichą pensją stanowisko u hr. Hempescha, a że prowadzi i prowadził wszystko sumiennie, jak na oficjalistę z charakterem przystało, przeto wraz z familją chciano go żywcem spalić.

Za sprawcą zarządzono energiczne śledztwo, a jeżeli go ujmą, nie omieszkam zaraz o tem donieść.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Odznaczenie. Cesarz nadał radcy ministerjalnemu w Ministerstwie skarbu, Ernestowi Ellingerowi, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan stałego spoczynku, w uznaniu jego wieloletniej wiernej służby, tytuł i charakter szefa sekcji.

Konkursa Wydział krajowy rozpisuje konkurs na posadę profesora fachowego, ewentualnie na posadę nauczyciela-adjunkta w krajowej szkole gospodarctwa lasowego we Lwowie.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

57 (Ciąg dalszy).

Słowem, doprowadzona do ostateczności, ta słodka istota, uczyła się po raz pierwszy w życiu okrucieństwa, ona, która nie znała dotąd jak tylko dobroć anielską i uśmiechy. Gniew potrafił rozwścieklić... łagodnego baranka.

I naraz, młodziutka miss, która zaledwie przyznawała czasem z dziewiczą nieśmiałością, że odczuwa: — „pewną przyjaźń" — dla Armanda — powiedziała sama sobie, szczerze i otwarcie, że słowo przyjaźń, nie wystarcza w tym wypadku i jest niestosownie użytem.

Jej szczerość została natychmiast wynagrodzoną, wzruszeniem i pomięszaniem tak roskosznem, że nie wahała się dłużej ani chwili, poczytując za swój najświętszy obowiązek. udzielanie pomocy z całych sił Lavaréde'owi. Musiała jednak i to zrozumieć, że działając w tym kierunku, zaszkodzi wielce sprawie swego ojca. Uznała więc za stosowne, otrzymać na to ojca pozwolenie. Wszystko poszło jej jak z płatka. Anglik ubóstwiał córkę. Przyjął bez wielkich trudności i zastrzeżeń powody nie bardzo jasne i natury cokolwiek podejrzanej, któremi go bombardowała.

— Dobrze już, dobrze! — kapitulował w końcu biedaczysko. — Obowiązki ogólno-ludzkie... święta powinność ze względów wdzięczności... Rób co tylko uznasz za stosowne... Pozwalam z góry na wszystko.

Dzwon zwołujący na śniadanie, zgromadził pasażerów w sali jadalnej, wraz z oficerami, dowodzącymi załogą. Młodziutka *miss*, miała znowu swoją minkę wesołą, a uśmieszek figlarny igrał po jej ślicznych usteczkach. Tylko lica płonęły jej żywszym rumieńcem, a w oczach tliły iskierki swywolne, niby u kotki skradającej się do garnuszka z doskonałą śmietanką, z którym los łaskawy, ułatwił jej słodkie sam na sam. Było widocznem, że Auretta, myśli komuś spłatać psotę i raduję się tą błogą nadzieją. Bouvreuil patrzył na nią z pod oka, przez cały czas, co trwało śniadanie, pełen trwogi i tajemnego zaniepokojenia. Auretta natomiast ani razu nań nie spojrzała. Usiadła najspokojniej na swojem ulubionem miejscu. Rozmawiała jak zwykle z ożywieniem o tem i owem. Zdawać się mogło na pozór, że zapomniała najzupełniej o wczorajszem wydarzeniu. Gdy jednak rozdano czarną kawę biesiadnikom, przerwała nagle kapitanowi, rozprawę nader rozumną o fregatach, tych cudownych, lotnych ptakach morskich, które spotykamy nawet na pełnym Oceanie, czasem o pięć i sześć dni drogi od lądu stałego.

— Ale, ale, panie kapitanie... zapomniałam zupełnie... a ów sławny upiór?

— Nie ukazał się wcale.

— Doprawdy? No! to pańscy majtkowie musieli się cokolwiek uspokoić, pozbywając się trwogi zabobonnej, co?

— Phi! — Mathew odrzucił, krzywiąc się niemiłosiernie.

— Jakto, drżą jeszcze ze strachu? A to zuchy! Przecież widmo... strzeżone przez szyldwacha, przestaje być niebezpiecznem.

Śmiała się w głos, mówiąc te słowa. Jej drwiący ton, dotknął do żywego kapitana.

— Eh! moi majtkowie, *miss*, są jak lwy odważni, gdy rozchodzi się o jakieś znane i dotykalne niebezpieczeństwo. Niech burza sroży się i ryczy jak jej się żywnie podoba, niech piorony sypią się gradem, żaden okiem nie mrugnie i rąk nie opuści przy robocie, ale... naprzeciw rzeczy nadprzyrodzonych, istot z tamtego świata, bezcielesnych i nienamacalnych i najśmielszy zuch nic nie poradzi.

Zniżył głos przy tych ostatnich słowach, dowodząc tem, że i on odczuwa pewien niepokój.

Ta okoliczność podnieciła jeszcze wesołość Auretty. Mówiła dalej:

— Czy nie masz pan ani jednego Anglika w swojej załodze?

— Nie mam, tylko Amerykanów. Dlaczego pytasz o to, *miss?*

— Bo dodałby ducha i wzbudziłby odwagę w innych.

Znanym jest całemu światu antagonizm, istniejący między Starym Albionem, a młodą Ameryką, między *Dżon Bull'em*, a jego synem *Jonathanem*. Nic też nie mogło rozdrażnić bardziej kapitana, niż uwaga rzucona od niechcenia przez Auretę.

— Anglik — odmruknął szorstko i niechętnie — dałby nogę tak samo jak inni, wobec... upióra.

— Co nie, to nie!...

Kapitan posiniał z gniewu.

— Otóż gotów jestem założyć się nie wiem o co!... — zaczął żywo, ale urwał w pół, a potem kończył o wiele spokojniej:

— Byłbym palnął głupstwo wierutne, skoro nie ma na moim pokładzie ani jednego majtka Anglika.

— Nic nie szkodzi. O cóż chciałeś się pan zakładać? — pytała dalej Auretta, uszczęśliwiona, że udało jej się nareszcie zaprowadzić kapitana tam, gdzie go mieć pragnęła.

— Kiedy to na nic się nie przyda...

— Proszę usilnie, mów pan!

— Ha! więc tylko dla tego, żeby ci być *miss* posłusznym. Chciałem się założyć, że żaden majtek, choćby nie raz, ale sto razy w Anglji się urodził, nie wytrzymałby próby podobnej, taksamo jak moi ludzie. Zakład byłby czysto platonicznym i co za tym idzie... bezpodstawnym, ponieważ na moim statku, nie istnieje żaden majtek Anglik.

Twarz Auretty, przybrała teraz wyraz niesłychanie poważny.

— Jestem tylko młodą dziewczyną — rzekła tonem uroczystym. — Założę się jednak z tobą kapitanie. Zrobię to, do czego nie mają odwagi twoi majtkowie. Spodziewam się, że tym sposobem uspokoję zupełnie ich obawy.

— Pani byś chciała?! — wykrzyknęli chórem wszyscy obecni.

— W mojej własnej osobie.

Widząc wszystkich oczy ku sobie skierowane, Angielka, powtórzyła z naciskiem:

— Trzymasz zakład, kapitanie?

— Trzymam, *miss!*

— Wyznacz pan sam sumę zakładową.

— Dziesięć dolarów.

— Dobrze. Zechcesz atoli kapitanie zwołać na pokład całą załogę i zaproponujesz im coś, co ci podszepnę w chwili ostatniej.

Kapitan wydawał się wielce zakłopotany.

— Ma się rozumieć *miss*, że nie zażądasz tylko rzeczy możliwej, nieprawdaż?

— Naturalnie! Skoro zobowiązuję się wykonać to, czego zażądam od pańskiej załogi, nie uwierzysz pan, mam nadzieję, żebym mogła dopuścić się fantazji niestosownych i które wywołałyby rumieniec wstydu, na twarz osoby dobrze wychowanej.

— Uspokojony tem solennem oświadczeniem, kapitan przyrzekł uczynić zadość jej żądaniu. Ledwie kawę wypito, wyszedł na pokład wraz z całem towarzystwem, ciekawem niesłychanie, co się dalej dziać będzie. Posypały się zresztą zakłady ze wszystkich stron. Dziesięć dolarów kapitana, wprawiły w ruch setki innych. Na rozkaz dany zastępcy, świstawka podoficera zwołała na górę całą załogę. Z masztu, z pod pokładu, zewsząd pojawili się majtkowie, słysząc sygnał zwołujący. Ustawili się w dwa szeregi naprzeciw grupy złożonej z pasażerów, oficerów i kapitana, stojącego z Aurettą na samym przodzie. Auretta pochyliła się, szepcąc słów kilka do ucha kapitanowi. Ten machnął ręką, pełen zdziwienia, ale przyrzekłszy z góry, powtórzył jej słowa głośno majtkom zgromadzonym:

— Moje dzieci! Jeden z was spotkał wczorajszej nocy kogoś, który nie powinienby się znajdować na naszym statku.

Odpowiedziano szmerem głuchym z obydwóch szeregów.

— Może złudziła go tylko fantazja niezwykle podniecona. Trzebaby sprawdzić tę okoliczność, aby was uwolnić raz na zawsze od przykrej konieczności, zaciągania warty co noc, przed oddziałem z nieboszczykami.

Majtkowie uśmiechnęli się z zadowoleniem. Podobało im się widocznie, to zniesienie nużącej pańszczyzny. Zachęcony tym objawem kapitan mówił dalej:

Rzecz najprostsza w świecie. Wybierzcie jednego z pomiędzy was, któryby dał się zamknąć na noc razem ze zmarłymi Chińczykami. Tym sposobem wszystko się wyjaśni, i dowiemy się ostatecznie czy dusza nieboszczyka spaceruje, czy nie podczas nocy. Powiedzcie mi za chwilkę, coście uradzili. Wyjść z szeregów!

Wszystkie twarze dziwnie się przeciągnęły i pochmurniały. Majtkowie naradzali się po cichu. W jakie pięć minut, najstarszy z nich stanął przed kapitanem, mnąc czapkę w ręce kurczowo zaciśniętej.

— I cóż postanowiono? — spytał Mathew.

Majtek przestępywał z nogi na nogę, wielce zażenowany:

— Z przeproszeniem pana kapitana, kamraci woleliby, żeby rozkazano po prostu jednemu z nich, to i to. Służba, wolność traci. Kto rozkaz dostanie, musi go wykonać. Ale dobrowolnie nikt z nas nie głupi, mieć do roboty z upiorem! Wiadomo każdemu, że takiego licha, nie drażni się bezkarnie; może łatwo w nocy kark ukręcić człowiekowi.

— Wygrałam zakład, panie kapitanie! — Auretta klasnęła w dłonie uradowana. I dodała, zwracając się do owego „delegata", wysłanego przez załogę:

— Powiedźcie, kochanku, waszym kamratom, żeby byli zupełnie spokojni. Żaden z majków nie pójdzie nocować razem z nieboszczykami.

Wilk morski spojrzał badawczo na kapitana, a dostrzegłszy ruch potwierdzający słowa młodej Angielki, złączył się z resztą majtków, którzy odpowiedzieli głośnem i przeciągłem „hurra!" na rokowania ukończone tak szczęśliwie. Auretta tymczasem oświadczyła wszem w obec, z swoim najsłodszym uśmieszkiem, że spędzi noc następną, zamknięta w oddziale z trumnemi. Wszyscy unosili się nad jej odwagą; a najgłośniej podziwiał ją Bouvreuil:

Mruknął tylko z cicha, odchodząc do swej kabiny:

— Rozumiem doskonale!... System zbliżony do pierwszej próby, z przejazdem z Paryża do Bordeaux. Tylko obecnie trumna zastępuje ową pakę. Sądzę, że go trzymam w garści, że mi nie wymknie się tym razem i że małżeństwo Penelopy jedzie jak po maśle!

XXI.

Chińscy Massoni.

Szczęśliwy, kto za młodu blednie, pada i ginie.

Kto wcześnie legnie w grobie*— spokój go nie minie.

— Przeklęty, głupi rymokleto! Zwąchałeś się chyba z grabarzami, pisząc te twoje banialuki! Cudowne pomieszkanie! Roskoszny spokój! Już czuję w członkach z tego wszystkiego początki reumatyzmu! — Klął na czem świat stoi, Lavarède, wyciągając ramiona i rozprostowując z mozołem krzyże złamane i bolące, przez nadto długi pobyt w trumnie nieboszczyka Kin-Tchang'a. Nie śmiał wyjść przez dzień cały ze swojej kryjówki, w obawie jakiego napadu niespodziewanego. Słyszał majtków przychodzących i odchodzących; zaciągających wartę pod jego drzwiami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Przesadnem byłoby twierdzenie, że ten gatunek służących zniknął już bez śladu. Prawdą jest, że okazy podobne trafiają się coraz rzadziej, a spotykać je można przeważnie po wsiach lub u starych rodzin. Służba po większych miastach tworzy się według szablonu zupełnie odmiennego.

Służąca prócz utrzymania dostaje wynagrodzenie w sumie od 2-ch do 6-ciu złr. miesięcznie. Pieniądze te mają starczyć jej na ubranie. Ponieważ jednak każda niemal przybywszy ze wsi, stara się jak najprędzej zamienić odzież wiejską na miejską, więc skromny ów fundusz na ten cel nie wystarcza. Trzeba zatem uciekać się do „koszykowego“ a czasem i do gorszych źródeł.

Może ktoś powie, że obraz to zbyt czarny?.. Niechaj zarzut ten dotycze stosunku pomiędzy służącą a chlebodawcami, stare bowiem zdanie powiada: „jaki pan, taki kram“, lub „jakim kto jest panem, taką ma służbę“. W tym względzie bronić się nie będziemy i zwalamy część winy, i to znaczną, na chlebodawców.

Ale jeżeli idzie tu o nadzieje, jakie ubodzy ludzie ze wsi lub z miasteczek rokują sobie na przyszłość, oddając dzieci swe do służby wielkomiejskiej, to obraz powyżej skreślony za bladym jest chyba, a nie za czarnym.

W tego rodzaju kwestjach nie można pisać się na zdanie jednego z filozofów francuskich, zdaje się Diderota, dowodzącego, że: gdzie „rozchodzi się o zepsucie obyczajów, tam nie należy wypowiadać wszystkiego tego, co się myśli“. Przeciwnie; poczuwamy się do obowiązku wołania głośno: niech się strzegą biedni rodzice, którzy powodowani niedostatkiem, skąpstwem, a czasem nawet ambicją, wysyłają swe córki do miasta na służbę. Najpewniejszy to sposób skazywania ich na zgubę. Lepiej niech w domu cierpią niedostatek, lecz niech żyją uczciwie, aniżeli mają się zdemoralizować.

* * *

Na tem kończymy przegląd pracy ręcznej. Przynosi ona kobietom mniejsze zarobki, aniżeli mężczyznom. Przyczyny tego objawu staraliśmy się zaznaczyć chociaż pobieżnie, nie będziemy więc ich powtarzali. Jeszcze raz tylko zwracamy uwagę, iż na zapobieżenie temu stanowi rzeczy wpłynąć mogą głównie dwie okoliczności, zależne zupełnie od kobiet, a mianowicie:

1-sze: powinny one zawsze pamiętać, że głównem i właściwem ich polem działania jest gospodarstwo domowe i że z pola tego tylko w razach wyjątkowych schodzić im wolno;

2-gie: że szukając zajęcia w zawodach uprawianych przez mężczyzn, musiałyby starać się o zdobycie tych samych kwalifikacyj, jakie posiadają mężczyźni.

Traktowanie sprawy dorywczo, szukanie chwilowego przytułku w tym lub owym zawodzie, może tylko przynieść szkodę i narazić na liczne zawody.

XV.

Żona i matka.

Amerykanin Emerson w jednem z godnych uznania dzieł swoich wykazuje obowiązki kobiety względem rodziny, w której się rodzi i względem tej, którą sama tworzy kolejno. Zdania jego podajemy tu w streszczeniu:

„Pierwszym i niezbędnym warunkiem kobiety jest miłość względem rodziców. Z warunku tego wynikają rozmaite obowiązki, zadaniem zaś wychowania jest nauczenie, jak obowiązki te spełniać należy.

„Córka jest towarzyszką, przyjaciółką i naturalną podporą swych życiodawców. Nawet gdy wychodzi za mąż, bardzo często pozostaje mimo to przy nich, lub co najmniej nie oddala się, nie usuwa z koła rodzinnego.

„Rodzice mają prawo oczekiwać od córki przywiązania, które im osłodzi dolegliwości podeszłego wieku“.

(Ciąg dal. nast.).

KRONIKA.

Kraków dnia 10 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Wawrzyńca i Filomeny męczenniczki; jutro Zuzanny męczenniczki.

Kalendarz myśliwski na sierpień. Polować wolno na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki na sierpień. Łowić wolno wszystkie ryby bez wyjątku, w sierpniu bowiem czas ochrony dla wszelkiego gatunku ryby ustaje.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 24, zachód przypada na godz. 7 min. 4; długość dnia 14 godzin 40 minut.

Ciepła rano stopni 16.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Wieczornica w sali „Sokoła“, urządzona wczoraj przez druhów krakowskich, ku uczczeniu swego prezesa, w wilję dnia jego imienin, powiodła się pod każdym względem. O 8-ej wieczorem, gdy przybyła deputacja zaprosiła prezesa do sali Sokoła i z solenizantem jechała na Wolską, obskoczyli w ul. Grodzkiej powóz konni Sokoli i jako gwardja honorowa asystowali swemu zwierzchnikowi do gmachu Sokoła. Tu w pięknie przybranej sali w inicjały wszystkich oddziałów sokolskich, na honorowem miejscu zasiadł dr Wawrzyniec Styczeń, a obok niego prezydent miasta p. Friedlein i prezes Izby handlowej p. Baranowski. Dalsze miejsca zajęło dwustu Sokołów w mundurach sokolskich i wioślarskich, oraz zaproszeni goście. Podczas uczty przygrywała Harmonja pieśni patrjotyczne. Długi szereg wygłoszonych toastów, rozpoczął wiceprezes p. Bandrowski, który wyliczywszy zasługi prezesa krakowskiego Sokoła i wiceprezesa Związku polskich Sokołów, wzniósł toast imieniem Związku sokolego na cześć solenizanta.

Po nim przemawiał w pięknych słowach druh Drewnoski, który imieniem Sokolstwa wzniósł okrzyk, aby czcigodny prezes w jak najdłuższe lata gniazdu krakowskiemu przewodził. Prezydent miasta, p. Friedlein, zaznaczył rozrost Sokolstwa i znaczenie tegoż dla kraju i miasta. Stowarzyszenie dzisiejsze, to kwiat młodzieży krakowskiej, który umiał wychować na chlubę naszą prezes Styczeń. Jego też zdrowie mowca wychylił, przyjęte gromkiem „Czołem!“ Imieniem obywatelstwa, wniósł zdrowie solenizanta prezes Baranowski. Na podziękowanie w długiej przemowie zaznaczył p. Styczeń, że Sokolstwo, to idea tak szczytna, „iż nie zasługą, lecz zaszczytem jest kształcić młode siły, które, da Bóg, kiedyś Ojczyźnie za to się wywdzięczą“. Dziękując za popieranie Sokolstwa przez Radę miejską i gminę, pił zdrowie prezydenta miasta. W dalszym ciągu przemawiali jeszcze pp.: Friedlein, Bandrowski na cześć duchowieństwa polskiego, p. Drewnoski pił zdrowie prezesa Baranowskiego, jako najstarszego żołnierza z 1831 roku, dr Boroński, p. Szatkowski, wreszcie imieniem druhów p. Białkowski, poczem szereg toastów zakończył prezes Styczeń staropolskiem: „Kochajmy się!“ nawołując do miłości, zgody i solidarności sokolej.

Podczas uczty śpiewał chór „Sokoła“, oraz soliści pp. Malawski i Stypkowski przy akompaniamencie fortepianu.

Po uczcie udali się wszyscy do cukierni Adama Roszkowskiego, skąd wszyscy odprowadzili szanownego solenizanta do domu na ulicę Kanonną, gdzie odśpiewawszy „Niech żyje nam!“ pożegnali go serdecznie „Czołem!“

W teatrze letnim p. Myszkowskiego w Parku krakowskim, jutro w sobotę, po raz pierwszy „Nasi fikalscy“ z pp. Myszkowskim i Danielewskim w głównych rolach.

W niedzielę o godz. 4 po południu, odbędzie się po raz pierwszy w Parku krakowskim, koncert muzyki Towarzystwa Weteranów wojskowych. Orkiestra ta przygrywać również będzie na przedstawieniu operetkowem w Parku krakowskim.

Z sekcji ekonomicznej. Na ostatniem posiedzeniu polecono rozpisać licytację na budowę nowych kanałów w ulicach: Skawińskiej i Krakowskiej. Następnie uchwalono na budowę całego kanału w ul. Smoleńskiej użyć sumy 700 złr. z kwoty, przeznaczonej na budowę dwóch poprzednich kanałów, oraz uprosić p. prezydenta, aby się wystarał o resztę funduszu na ukończenie tego kanału. — Sprawę użycia kwoty 400.000 złr., przeznaczonej na budowę szkoły realnej i gimnazjum z chwilą, gdy rząd ma te szkoły budować, przydzielono osobnej komisji do rozpatrzenia i poczynienia wniosków.

Samobójstwo na cmentarzu. Od p. Kuleszy, właściciela zakładu kamieniarskiego naprzeciw cmentarza rakowieckiego, otrzymaliśmy następującą notatkę: Wczoraj, o godzinie 12 i pół w południe, rozległ się po cmentarzu silny huk wystrzału, który spowodował grabarzy do poszukiwania z czego mógłby powstać, i niedługo, a w stronie południowej muru cmentarnego, znaleziono człowieka, w okropny sposób zbroczonego krwią z oderwaną zupełnie dolną szczęką, z której kilka zębów leżało na ziemi, a obok lichy, mały, starej daty pistolet. Natychmiast zarządca cmentarza dał znać do stacji ratunkowej, która w niespełna kwandrans przybyła na cmentarz. Człowiek ów żył jeszcze, którego po udzieleniu pierwszej pomocy i obandażowaniu głowy, odwieziono do szpitala. Nieznajomy ubogo, lecz schludnie ubrany liczyć mógł około lat 60. Przykro zaiste patrzeć na człowieka, będącego na schyłku życia, któremu zapewne brak środków utrzymania, samobójczą broń wkłada do ręki.

Kanał szpitalny. Kanał ze szpitala wojskowego na Wawelu, przeprowadzony do Wisły wprost Dębnik, przy nadmiernej obecnej spiekocie, wydziela woń bardzo nieprzyjemną, zarażającą powietrze. Mieszkańcy upraszają władze wojskowe o jak najspieszniejsze zaradzenie złemu, pozostawienie bowiem w tym stanie kanału może spowodować bardzo smutne następstwa.

Mistrz szerokiego pola jest niezwykle zuchwały w Krakowie. Wstrętne swoje rzemiosło wykonywa on na Plantach i chodnikach ulic, ba, nawet w Rynku głównym i wszystko uchodzi mu bezkarnie. We środę o godzinie 7 wieczorem, popisywał się on na chodniku w Małym Rynku, a widząc oburzenie przechodniów, dopuścił się on czynn, za który winien być surowo ukaranym. Oto sznurem swoim uderzył w twarz Antoniego Rybaka, robotnika, a nawet poważył się kopnąć go nogą. Na tę scenę patrzyła liczna publiczność z najwyższem oburzeniem.

Z wielu stron otrzymujemy skargi na to, że na stacji Wilkowice-Bystra, położonej pomiędzy Bielskiem a Żywcem wszystkie napisy nad biurami, poczekalnią i t. d. są tylko w jednym i to niemieckim języku. Wilkowice przecież leżą w Galicji, zatem słusznie mamy prawo domagać się napisów polskich. Nie wątpimy, że dyrekcja każe umieścić także napisy polskie.

Pożar w kopalni „Paryż“. *Kurjer Warszawski* otrzymał korespondencję następującą z Dąbrowy Górniczej wysłaną 7 sierpnia o godz. 8 wieczór:

Wielka klęska zwaliła się na naszą okolicę: w chwili, kiedy to piszemy, kopalnia „Paryż“ stoi w płomieniach. Pożar wszczął się dopiero od kwadransa, a już wszystkie zabudowania zieją dymem i ogniem. Wiatr południowo-zachodni, na szczęście nadzwyczaj lekki, szerzy płomienie w kierunku wielkich składów drzewa budulcowego i węgla, poza któremi tuż znowu zaczyna się Huta Bankowa. Ogień wybuchnął około godz. 4-ej po południu z szybu kopalnianego, ale buchnął odrazu z taką siłą i tak raptownie, że o żadnym ratunku mowy być nie mogło. W jednej chwili cały budynek szybowy z pompą i wszystkiemi maszynami stanął w ogniu, zmuszając, znajdujących się w tym oddziale ludzi do jaknajspieszniejszego odwrotu. Kilku przytomniejszych rzuciło się do kotłów, aby wypuścić parę. Czy którego nie pominięto, niewiadomo. Ci, którzy przewidują możliwość wybuchów, przypatrują się pożarowi z oddalenia w trwożliwem oczekiwaniu eksplozji. Dotąd jej jeszcze nie słychać, tylko płomienie z przerażającą szybkością przerzucają się z budynku na budynek.

O godz. 5-ej wszystkie zabudowania w ogniu: szyb, warstaty, sortownie, bulwar, rampy. Wszystko, co na wierzchu, stracone nieodzownie.

Nasuwa się jednak stokroć trwożliwsze pytanie co się dzieje wewnątrz, w głębi ziemi, dokąd tym samym szybem zjechało dzisiaj z rana do 1.500 ludzi na robotę? Jeżeli ogień wszczął się rzeczywiście pod ziemią w głębi kopalni, w takim razie o uratowaniu tych ludzi, jest słaba nadzieja. Wprawdzie są odkrywki, ale zanim się nią górnik wydobędzie, zabije go gaz na połowie drogi, lub go dym udusi. Wszystkie fabryki i kopalnie naokoło gwiżdżą na alarm. Ludzi zbiegają się tłumy ze wszystkich stron, straże ogniowe, pompy i sikawki. Niestety, wszystko stoi bezczynnie i przypatruje się, jak zwykle bywa w podobnych wypadkach — nie ma wody! Potrzeba ratunku, staje się coraz większa. Od iskier i gorąca, zapalają się składy wyschniętego budulcu, ciągnącego się równolegle z ryszpami węgla aż pod samą Hutę Bankową. W ryszpach leży 2.500 wagonów węgla. Drewniane rampy, prowadzące do ryszpy węglowej, już są w ogniu. Całe usiłowania ratunku, zwracają się w tę stronę. Robotnicy sami, bez żadnej komendy, podcinają oskardami kozły, bo siekier nie mają i obalają na ziemię płonące rusztowania. W drugiem miejscu pracują również dzielnie; w mgnieniu oka część ryszpy budulcowej odrzucono na bok i tym sposobem postęp płomieniom przerwano. Dotąd wszystko bez jednego wiadra wody, ale woda potrzebna! Potrzeba, matka wynalazków, rodzi i pomysły. Wkrótce zjawia się woda. Dwie lokomotywy kolei dąbrowskiej napełniają pierwsze wiadra wodą z własnych kotłów. Ale tej jeszcze za mało! Znajduje się lepszy sposób. Wagoniki kopalniane, które przed godziną jeszcze woziły węgiel z kopalni do Huty Bankowej, zamieniają się w beczki i dostarczają pożądanej obfitości wody z kanałów Huty Bankowej. Tym sposobem zaczynają już działać sikawki, a z niemi zapasy węgla i drzewa są zabezpieczone.

O godzinie 7 już niemal po ogniu. Dopalają się już tylko gruzy zwalonych budynków i rusztowań. Straty na wierzchu są kolosalne, ale straty pod ziemią, nawet w najlepszym razie, nieobliczone. Jeżeli przyczyną pożaru jest zapalenie się wnętrza kopalni, przepadli ludzie i kopalnia. Jeżeli zaś ogień wszczął się na zewnątrz, to choćby wnętrze ocalało od płomieni, zatopi je woda, gdyż maszyny od wypompywania wody zniszczone. A, jak w jednym, tak i w drugim razie, klęska to straszna i jeśli da się silnie odczuć akcjonarjuszom kopalni „Paryż“, to stokroć dotkliwszą okazać się musi dla górników miejscowych.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że istotną przyczyną pożaru było zaprószenie ognia przez cieśli, pracujących nad odnowieniem ocembrowania szybu na pewnej jego wysokości.

Sądny dzień. W dniu wczorajszym aż trzy pułki opuściły Kraków. Koszary od świtu do późnej nocy otaczały gromady niewiast, a łzy płynące z ich oczów o mało nie spowodowały wylewu Wisły. Po ubocznych nawet drogach stały grupy kucharek, pokojówek i wszelkiego żeńskiego pogotowia, uprawiającego kult wojskowy! Żegnano się tak czule, jakby ten dzień był ostatnim w życiu i na ziemi. W bardzo wielu domach zabrakło posługi, niektórzy państwo pozbawieni obiadu, musieli szukać pożywienia w restauracjach, o porządkach codziennych i czystości domowej mowy być nie mogło, gdyż strapione sługi, w niemej rozpaczy, towarzyszyły przez część drogi maszerującym dziarsko wojakom. Obawiano się wielu samobójstw, szczęściem nadzieja, że przyjdą inne pułki, wytrąciła nie jednej z ręki nóż fatalny lub dekokt z zapałek. O ludzie! ludzie! czy mieliście sumienie sprawić tyle bolu czułym sercom!

W sali Cechu rzeźników i masarzy na Kotłowem, do liczby portretów królów polskich: Bolesława Chrobrego, Kazimierza W., Władysława Jagiełły, Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Jana III, przybył także portret Tadeusza Kościuszki, praca i dar p. Stanisława Woyneko-Tomkiewicza. Za wspaniały ten dar walne zgromadzenie jednomyślnie mianowało p. Tomkiewicza swoim członkiem honorowym z prawem starszeństwa, to jest z prawem wstępu na każde zebranie cechowe, bez poprzedniego uwiadomienia. Jest to odznaczenie niezwykłe, jakiego z poza grona cechowych w Krakowie nikt nie posiada.

Portret Kościuszki został odfotografowany w zakładzie p. Sebalda, w dużym formacie, a na życzenie artysty będzie reprodukowany w cynkotypji. Dochód zaś ze sprzedaży przeznaczył p. Tomkiewicz w całości na rzecz Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki. Fotografje ukażą się za dni kilka.

Baczność chrześcijanie! W Stryju, w mieście powiatowem, mającem dziś po Lwowie najbardziej rozgałęzioną sieć kolejową, gdzie wciąż ludność rośnie liczebnie, jest wystawiona na licytację główna trafika, niosąca rocznie kilka tysięcy guldenów. Warunki licytacyjne ogłasza powiatowa Dyrekcja skarbu w Samborze, której przełożonym jest hr. Michał Dzieduszycki, równie dobry urzędnik, jak prawy obywatel kraju. Chrześcijanie! starajcie się zająć tę pozycję. Skoro zdobyliśmy główną trafikę w Krakowie, chociaż była ona w rękach żydowskich od lat blisko 30, to czemuby się to samo nie miało udać w Stryju? Weźcie się tylko za ręce, chrześcijanie, a zwyciężycie!

Dostawa ofertowa. Zwracamy uwagę czytelników i stron interesowanych na ogłoszone w urzędowej *Gazecie Lwowskiej* w nr. 180 z d. 8 sierpnia b. r. doniesienie intendentury 1 korpusu w Krakowie, mianowicie, że w dniu 21 sierpnia b. r. o godz. 9 przed południem odbędzie się w Krakowie rozprawa ofertowa na dostawę żyta i owsa dla magazynów prowiantowych w Krakowie, Ołomuńcu, Tarnowie i Bochni. O bliższych warunkach poinforwować się można w magazynach prowiantowych pomienionych miejscowości.

Składki. Reskryptem z dnia 10 Czerwca 1894 L. 6088 pr. udzieliło Wysokie c. k. Prezydjum Namiestnictwa Konwentowi OO. Reformatów w Bieczu, pozwolenie do zbierania składek dobrowolnych w całym kraju po koniec roku 1894, na rzecz odbudowania tegoż klasztoru.

Z Towarzystwa „Zgoda“. Wydział Stowarzyszenia zawiadamia swoich członków, iż biblioteka została już uporządkowaną i katalogi wydrukowane, zatem członkowie mogą korzystać z wypożyczalni książek.

Wycieczkę do Krakowa i Lwowa organizują ze Szlązka redakcje *Nowin Raciborskich i Gazety Opolskiej*. Wycieczka ma się odbyć w dniach 25 i 26 sierpnia.

Oględziny lekarskie na stacji Dziedzice dla osób, jadących z Galicji i ich pakunków ustają; natomiast oględzinom lekarskim, podlegają tylko pakunki osób podejrzanie chorych i każdy taki podróżny będzie wraz z swym pakunkiem oddany do lazaretu w Białej.

Pamięci Lucjana Kwiecińskiego. Dyrekcja teatru hr. Skarbka, pragnąc uczcić pamięć Kwiecińskiego, najwięcej zasłużonego artysty sceny lwowskiej, postanowiła wspólnie z kolegami zmarłego wznieść tablicę marmurową w jednym z kościołów lwowskich, lub na cmentarzu, oraz skromny pomnik na grobie jego w Iwoniczu. P. Roman Lewandowski, znany artysta-rzeźbiarz, przyrzekł bezinteresownie wykonać pomnik za zwrotem kosztów. Zawiązany komitet, w celu przeprowadzenia powziętego zamiaru, składają, prócz dyrekcji teatru, pp.: Gustaw Fiszer, Adolf Walewski, Władysław Woleński i Roman Żelazowski.

Odezwa. Do b. uczniów szkoły polskiej „Montparnasse“. Grono byłych uczniów Szkoły polskiej w „Montparnasse“ w Paryżu, zamieszkałych obecnie we Lwowie, korzystając z Wystawy Kościuszkowskiej, powzięło zamiar urządzić zjazd wszystkich byłych uczniów tejże Szkoły. Sądzimy, że myśl ta chętnie zostanie przyjętą, gdyż Wystawa krajowa, będąca obrazem pracy i kultury polskiej z najodleglejszych nawet krańców Ojczyzny, powinna zachęcić i przynęcić każdego Polaka, zwłaszcza tych, których los rzucił poza granice kraju ojczystego. Zjazd ten będzie najlepszym środkiem dla odnowienia stosunków koleżeńskich i wspomnień tych uroczystych chwil z przeszłości, kiedy wielu z nas, po upadku powstania, udawało się za granicę, aby tam szukać wiedzy i nauki, jako podstaw do dalszej, skutecznej pracy. W szkole tej spotykali się koledzy ze wszystkich dzielnic polskich, ludzie różnych sfer i przekonań, wszystkich jednak łączyła praca zawodowa i ożywiała jedna idea patrjotyczna. Dziś, po latach wielu, kiedy Szkoła ta już należy do przeszłości, a uczniowie jej, pracujący na różnych polach i w odmiennych warunkach, a do tego rozrzuceni po całym prawie świecie, nie mieli sposobności utrzymania dawnych stosunków — sądzimy, że koledzy z radością przyjmą naszą propozycję zebrania się i wspólnego zwidzenia Wystawy krajowej we Lwowie. Udajemy się przeto do wszystkich kolegów z tą propozycją, upraszając o rychłe zgłoszenia, które należy przesyłać na ręce p. Kazimierza Zaleskiego, dyrektora biura kolejowego w Wydziale krajowym we Lwowie — poczem szczegółowy program rozesłany zostanie. Ci z kolegów, którzyby nie mogli przybyć na zjazd, raczą zawiadomić nas listownie lub telegraficznie pod powyższym adresem.

Zjazd naznacza się na 1, 2 i 3 września 1894 r. Gdyby który z kolegów z powodu mylnego adresu lub braku tegoż nie otrzymał zawiadomienia, odezwę niniejszą raczy uważać za zaproszenie.

Kazimierz Zaleski. *Henryk Czaplicki.*
Kazimierz Jankowski. *Zenon Suszycki.*

We Lwowie bawią artyści malarze: Teodor Aksentowicz i Stanisław Rejchan z Paryża. P. Rejchan, zaszczytnie znany ilustrator pism francuskich, zaręczył się onegdaj z panną Ireną Metzgerówną, córką lubionego w lwowskich sferach towarzyskich jenerała, a od kilku miesięcy komendanta Domu inwalidów w Wiedniu.

Prof. dr Dunikowski, jak donoszą ze Lwowa, zachorował obłożnie na nieżyt kiszkowy.

Z Kochawiny piszą nam: W dniach 29. 30, 31 sierpnia i 1-go września b. r. odbędą się w Kochawinie, w powiecie żydaczowskim, miejscu oddawna cudami słynącem, uroczystości poświęcenia nowego kościoła i przeniesienia cudownego obrazu Najświętszej Marji Panny do nowej świątyni. Program uroczystości jest następujący: Dnia 29 sierpnia po południu przybędzie do Kochawiny Najprzewielebniejszy ks. biskup Puzyna i po wstępnem nabożeństwie będzie udzielał Sakramentu Bierzmowania. Na drugi dzień t. j. 30-go, odprawi się konsekracja nowego kościoła, a w piątek 31-go wizyta biskupia. 1-go września t. j. w sobotę, przeniesienie cudownego obrazu Najśw. Marji Panny, do nowego kościoła, któréjto ceremonji dopełni JE. ks. arcybiskup Morawski w asystencji innych dostojników Kościoła. Spodziewani są prawie wszyscy książęta Kościoła, wszystkich 3 obrządków. Będzie to uroczystość niezwykła, zdarzająca się raz na setki lat i zapewne zgromadzi liczne zastępy czcicieli Marji i wiernych Kościoła.

Z Kalwarji piszą nam: Dnia 8 b. m. powstała burza, piorun uderzył w zabudowanie, będące własnością konwentu Braci miłosierdzia, wskutek czego powstał silny ogień, który cały budynek zniszczył do szczętu. Z ludzi nikt nie zginął, tylko czworo bydła się spaliło. Ledwie ogień został ugaszony, uderzył piorun w pobliskiej wsi w dom, który także padł pastwą płomieni.

Z Rymanowa piszą nam: Dzień 12-go sierpnia 1894 roku jako rocznica Unji Litwy z Koroną, święconym będzie w Zakładzie kąpielowym w Rymanowie w sposób następujący: 1) O godzinie 6 rano pobudka, odegrana przez kapelę przed domami mieszkalnemi. 2) O godzinie 10 rano solenne nabożeństwo w kaplicy Zakładowej. 3) O godzinie 5 po południu uczczenie rocznicy w sali dworca gościnnego: a) przemowa, b) część muzykalno-deklamacyjna. 4) O godzinie 8 wieczór żywy obraz i oświetlenie zakładu ogniami sztucznemi. 5) Zabawa z tańcami w sali dworca gościnnego. Wstęp na 3-ci punkt programu 20 ct. od osoby. Wstęp na salę i galerję podczas zabawy z tańcami 1 złr. od osoby, 3 złr. od rodziny. Toale-

ta wizytowa. Dochód całkowity (z 3-go punktu programu i zabawy) przeznaczony na rzecz budowy I. kolonji leczniczej w Rymanowie. — Osoby nie mogące wziąć osobiście udziału, raczą dla uświetnienia uroczystości, przysłać telegramy na ręce Komitetu.

Wiedeń-Ostenda. Zaprowadzony został nowy pociąg, skutkiem czego z Wiednia do Ostendy przybywa się w ciągu 25 godzin. Do pociągu tego, dodawane są zawsze: jeden wagon restauracyjny i dwa wozy sypialne o 40 łóżkach.

Jaskółkę śnieżnej białości, bez żadnego ciemniejszego piłatka, z rodzaju dymówek, okaz bardzo rzadki, widziano temi dniami pod Zbruczem.

Alfred Dumond, głośny malarz, zmarł nagle w Gandawie.

Nekrologja. Józef Ignacy Dobrowolski, syn rewidenta rachunkowego sądu krajowego wyższego, uczeń gimn. Sobieskiego, lat 15 zmarł w Krakowie 8 bm.

Józef Henryk Jaworski, uczeń gimn. Sobieskiego lat 13, zmarł w Krakowie 7 bm.

Maksymiljan Wyżykowski, obywatel miasta Krakowa, lat 59, zmarł w Krakowie 8 bm.

Przechadzki po mieście.

VIII.

Rynki.

(Ciąg dalszy).

Za królikami świat inny; świat to ptasi, skrzydlaty, śpiewający. Dziesiątki klatek zawieszonych na gałęziach drzewa, mieszczą w sobie kanarki, słowiki, szpaki, sroki, nawet wrony, a wszystko to, wedle twierdzenia ich właścicieli: „Bardzo uczone".

Dziwny też z tego względu harmider i ścisk. Kupców bez miary, bez liczby, chwalby sypią się jak z worka orzechy, bo każda „pliszka swój ogonek chwali". Toczy się wielce pouczająca dyskusja, o samcach i samicach, o cechach płci ojbojga, o sposobie ich życia, nawyknieniach, wadach, przymiotach, gatunkach i „rasach"; o budowie klatek z drzewa, z mosiądzu, ze zwykłego drutu, o środkach zabezpieczających od najazdu wrogów ptasich „kotów"; o nauce śpiewu, o właściwościach katarynek, tabakierek grających i pozytywkach, o pożywieniu i o własnościach jajek gotowanych na miękko i na twardo i t. d. bo któżby wszystko spamiętał.

— Ja miałem kanarka — odzywa się kupujący — który wyśpiewywał dwa mazury i trzy walce.

— Ja — mówi drugi — długi czas trzymałem w domu kosa, który na moją żonę wołał: „Marysiu!"

— Co do mnie proszę państwa — wtrąca trzeci — ja widziałem szpaka, co ryczał jak wół.

— Wszystko nic, wobec tego, co ja państwu powiem — odzywa się niedorostek w podszarpanych dobrze inekspimablach, w brudnym kaftanie i w czapce, przy której tylko pół daszka było. — Miałem takiego ptaka, co się straszecznie przysłuchiwał rozmowie, a jak, panie kochany, kto co skłamał darł się na całe gardło: „Łżesz! Łżesz!"

Łobuziak w nogi a właściciel szpaka ryczącego jak wół, w pogoń za śmiejącym się chłopakiem.

Między amatorami, jeden szczególniej nadzwyczaj zaciekawiony rzeszą skrzydlatą, zaczyna wyprawiać jakieś skoki, przestępując z nogi na nogę, to drapie się po plecach, to po piersiach.

— Co u licha — mówi — co mnie tak tam łazi i gryzie?

— Coby znowu miało łazić — odpowiada ptasznik. — Ba, — dodaje natychmiast, — panisko stąpił nogą w mrowisko i mrówki obsiadły.

— Mrówki? Gdzie? Jak?

— A niechże pan spojrzy! Siedzi przecie wieśniak z mrówkami owiniętemi w płachtę, to zwykle bywa przy ptakach.

— Niechże was nie znam! — krzyczy i chroni się za namiot cukierniczy Roszkowskiego.

Na przejściu głównem, od stron tablicy pamiątkowej Kościuszki, siedzi grupa wieśniaków i wieśniaczek, częstujących smolakami, czyli szczypkami, ustawionemi w wielkich workach. Nieopodal od tychże *jure caduco*, objęły miejsce żydówki — blacharki, ze swojemi wyrobami: samowarów, blach do mleka i nafty, z rądelkami, pokrywami do garnków, kubkami, tartkami itp.

Rynek główny, cieszy się ważnym przywilejem, a może też nazwaćby to tylko nawyknieniem, bo na targu tutaj bywają prawie same panie, a gdzie niegdzie tylko ukazują się służące.

Fakt ten, wiele daje do myślenia i zastanowienia się nad obecną, tak epidemicznie rozszerzającą się między płcią żeńską, emancypacją. Tu tych emancypantek, tych damulek o charakterze męskim, niepojętych, ani śladu i wątpić należy, czy która z welocypedystek, bicyklistek, czy tam: „kolarek" odróżnić potrafiłaby mleko od śmietanki, masło od sera, gęsie jaje od kurzego i kaczego; czy ręka, prowadząca z taką werwą i zręcznością stalowego rumaka, dotykała się kiedykolwiek na targu ziemniaka, włoszczyzny, mięsa; czy patentowa, dyplomowana jejmość wie, w jakim gotować lepiej garnku: drewnianym, czy też żelaznym. Tak przypuszczamy, bo przeglądając starannie, drobiazgowo cały zastęp kupujących, widzimy panie i panny, ubrane bardzo skromnie, bez pretensji, bez olbrzymich słomianych dachów, przywalonych kwiatami, bez tych fig, nazwanych kapeluszami, bez parasolek z ogromnemi buławami, bez trenów i ogonów, zamiatających ulice. Wszystkie zajęte kupnem, z pewnem zamiłowaniem rozpatrują się w produktach i nie wstydzą się kosztować mleka, wąchać masła, brać w rękę bez rękawiczki, ozora, szynki, kiełbasy, chleba, co jest wrodzonem usposobieniem zawołanych gospodyń. (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

Kronika wiedeńska z d. 8 sierpnia. Z testamentu zmarłego arcyksięcia Wilhelma, podają dzienniki następujące szczegóły: Spadkobiercą uniwersalnym został, jak wiadomo, arcyks. Eugenjusz; legaty zaś przypadają: arcyks. Elżbiecie 300.000 złr., arcyks. Marji Rainer 100.000 złr., br. Koblitz 50.000 złr. i coroczny dodatek 2.500 złr. Oprócz Zakładu Sióstr niemieckiego zakonu w Cieszynie, któremu arcyks. zapisał 50.000 złr., przeznaczył zmarły wdowom i sierotom po artylerzystach 20.000 złr., ubogim m. Wiednia 10.000 złr., szpitalowi niemieckiego zakonu 20.000 złr., ubogim m. Baden i Weikersdorf 5.000 złr.

W. Allg. Ztg umieszcza artykuł, poświęcony zgasłemu arcyksięciu, który głównym był inicjatorem w sprawie zniesienia kary cielesnej dla honwedów, wcielonych w roku 1849 przemocą do armji austrjackiej. Powodem interwencji arcyksięcia był tragiczny wypadek, który zdarzył się w owym czasie w jednym z pułków huzarskich. Oto pełnił w nim służbę szeregowca syn pewnego właściciela dóbr z Węgier południowych, były oficer honwedów. Młodzieniec ten, ubóstwiany przez towarzyszów, był solą w oku rotmistrzowi, który też pewnego dnia skazał go na dziesięć plag, zanim jednak karę wykonano, skazany odebrał sobie życie pchnięciem scyzoryka w serce. Rodzice nieszczęśliwego samobójcy zdołali zawiadomić o katastrofie arcyksięcia Wilhelma, który, oburzony tem barbarzyństwem, zawołał: „Prześladowanie honwedów musi ustać, w przeciwnym razie złożę mój stopień i udam się za granicę". Jakoż udał się bezzwłocznie do cesarza, któremu przedstawił ohydne traktowanie oficerów przez honwedów. W dwa dni później ukazał się rozkaz dzienny do armji tej treści: iż szeregowców, wziętych za karę do wojska, karać miano kijami tylko w razie popełnienia pospolitej zbrodni.

Z Oedenburga donoszą o następującym wypadku: Arcyksiążę Otto wyjechał wczoraj czwórką o godz. 4 po południu w towarzystwie starszego porucznika br. Berga. Za miastem konie spłoszyły się, przyczem jeden wyskoczył poza szory. Z tyłu siedzący woźnica nie straciwszy przytomności, mimo spiesznej jazdy faetonu wyskoczył z niego i nożem poprzecinał szybko rzemyki zaprzęgowe, a ludzie pracujący na polach przybiegli również z pomocą i zatrzymali konie spłoszone. Powrót do miasta nastąpił parą koni.

Gody weselne na carskim dworze. Petersburg 7 sierpnia. Wczoraj, o godz. 3, w Soborze wielkiego pałacu peterhofskiego, odbył się ślub w. księcia Aleksandra Michałowicza z w. księżną Ksenią Aleksandrówną. Już rano wystrzały z armat w twierdzy peterhofskiej i w peterhofskiej przystani wojennej, obwieściły stolicy i letniej rezydencji o wczorajszej uroczystości. Peterhof przystrojony został flagami, oraz kwiatami i zielenią; tu i owdzie znajdowały się transparenty z napisami. Park górny i dolny przystrojony był całym rzędem wspaniałych dekoracyj, oraz setkami tysięcy przepięknych lampjonów. Wodotryski w Peterhofie okazały się w dniu wczorajszym w całej piękności swojej. Ruch panował niezwykły, wszędzie widać było ekwipaże dworskie. Przybyły tłumy publiczności, a zaś pogoda była zmienna. Dopóki w pałacu czyniono ostatnie przygotowania do uroczystości, w cerkwiach odbywały się modły dziękczynne. O godz. 2 przybyło do Peterhofu ciało dyplomatyczne. Około godz. 2 z Petersburga i Krasnego Sioła przybyli: damy dworu, członkowie Rady państwa, ministrowie, sekretarze stanu, opiekunowie honorowi, członkowie dworu, świta, jeneralicja i naczelnicy oddzielnych wydziałów. Protopresbiter Janiszew i wyższe duchowieństwo nadworne zgromadzili się u ołtarza cerkwi nadwornej. Członkowie Rady państwa, ministrowie, ambasadorowie i posłowie z małżonkami zajęli miejsca w cerkwi. O godz. 3 do podjazdu pod herbem przybyli wysocy goście zagraniczni, wielcy książęta i wielkie księżne. Wkrótce w ekwipażu galowym przybyła carowa z narzeczoną, a zaś narzeczony przybył ze swoim ojcem. Car przybył w towarzystwie następcy tronu. W tej chwili damy dworu kończyły ubieranie narzeczonej. Ubieranie odbywało się w sali Złotej. Sala powleczoną była żółtem obiciem jedwabnem; meble złociste w kwiaty, w rogu piec staroświecki z kafli holenderskich malowanych, w innych rogach stoły z długiemi deskami wierzchniemi z *lapis-lazuli*; pomiędzy oknami zwierciadła, a zaś na stole, przykrytym złocistym jedwabiem, złota toaleta, przed którą ubierała się Anna Joannówna. Od tego czasu, przed tą toaletą ubierają się wszystkie narzeczone w książąt. Naokoło lustra rozłożone były złote pudełeczka, puszki i przybory toaletowe. Obok toalety, na dwu okrągłych stolikach na serwetach różowych leżały: z jednej strony mała korona z djademem z dużych brylantów, z drugiej bransolety, naszyjniki i broszki z brylantów koronnych znacznej wielkości. Tu leżał także płaszcz aksamitny, gronostajami podbity. W przyległej sali malinowej leżały na stole obrazy twarzy Zbawiciela, odbitej na chustce św. Weroniki i Matki Bożej. Tu zgromadzili się wszyscy członkowie rodziny carskiej i tu odbył się akt pobłogosławienia narzeczonej. Pierwszy obermistrz ceremonji, ks. Dołgorukij, zaprosił narzeczonego i zaprowadził go do pokojów wewnętrznych. O godz. 3 daną była salwa z 21 strzałów armatnich. Z sali malinowej rozpoczął się pochód ceremonjalny do cerkwi nadwornej. W środku cerkwi ustawione było podwyższenie, obite jedwabiem koloru malinowego, oraz obramowane galonem złotym. Na podwyższeniu stał pulpit z Ewangelją i krzyżem. Po wejściu do cerkwi car wprowadził narzeczonych na podwyższenie. Rozpoczęło się nabożeństwo. Wieńce nieśli carewicz i bracia narzeczonego.

W czasie śpiewu: „Ciebie Boże chwalimy", dano salwę ze 101 wystrzałów armatnich. O godzinie 5 minut 30 rozpoczął się zjazd na obiad. Stoły pokrywały: złoto, srebro i kwiaty w wazonach. Środkowe miejsce za stołem zajęli nowożeńcy. Po prawej stronie nowożeńca siedziała carowa, po lewej stronie car. Za krzesłami carstwa stali urzędnicy dworu, za krzesłami królowej Hellenów i innych gości monarszych stali szambelanowie, Z krzesłami innych wysokich osób — kamerjunkrowie. W czasie obiadu przygrywała orkiestra nadworna. O godz 9-ej wieczorem do wielkiego pałacu peterhofskiego przybyły osoby pierwszych trzech klas na wieczorne zebranie muzykalne. Po ukończeniu zebrania muzykalnego nowożeńcy odjechali do pałacu rozpszyńskiego. Wieczorem zajaśniała wspaniała iluminacja, która zamieniła Peterhof w coś nadzwyczajnego. W końcu na przystani peterhofskiej spalono wspaniały fajerwerk.

HUMOR.

»Takie blade, takie smętne,
Czegoż wzdychasz piękne chłopię?“
»Wzdycham, blady-m, jestem smętny,
Bo już wszystko na urlopie.“
„Cóż się stało?« „Ach, wiersz cudny
W heksametrach dźwięcznych kropię,
Do redakcji co tchu spieszę.
„Jest wydawca?“ „Na urlopie.“
Lęk o obiad zdjął mię szczery,
Więc bruk piętą żwawo kopię,
Druh pożyczki nie odmówi.
„Jest przyjaciel?“ „Na urlopie.“
Więc zazdroszczę już koniowi,
Co u studni wodę żłopie,
Do lombardu pędzę spiesznie.
„Jest taksator?“ „Na urlopie“.
Więc mi smętek duszę zalał,
Smutne ze mnie dzisiaj chłopię.
Spocznij, Muzo, gdy kto spyta:
„Gdzie twa Muza?“ „Na urlopie“.

OSTATNIA POCZTA.

Organ najwyższej Rady sanitarnej *Oesterreichisches Sanitätswesen* podnosi, że w Zaleszczykach we wschodniej Galicji, wskutek zawleczenia cholery z guberni podolskiej, powstało ognisko epidemji, jakie dotychczas w ciągu ostatnich dwóch lat nie utworzyło się w Austrji. Od d. 5 lipca do 4 b. m. zachorowało 259 osób, a więc około 5% ludności. Centrum epidemji w Galicji objęło obszar nad Dniestrem aż do ujścia Zbruczu, a więc kraj nie przecięty linją kolejową i leżący przeto po za większym ruchem komunikacyjnym.

W Galicji zachodniej udało się energicznej działalności władz ograniczyć epidemję; usprawiedliwioną jest przeto nadzieja, iż wkrótce uda się zupełnie stłumić epidemję cholery w Galicji zachodniej.

W Bukowinie zarządzone środki ochronne doprowadziły do tego rezultatu, że choroba dotychczas nie pojawiła się trwale w żadnej miejscowości. Zarządzenia ochronne przeprowadzone są wszędzie z największą surowością. Dotychczas nie zaszedł ani jeden wypadek zawleczenia cholery z Galicji do innych krajów Austrji lub Węgier.

Wobec dzisiejszego sprawozdania o stanie cholery, zawartego w *Oesterreichisches Sanitätswesen*, stwierdzają ze strony kompetentnej, że wprawdzie na galicyjskich stacjach granicznych poczyniono zarządzenia hygijeniczne i zaprowadzono odpowiednie środki ochronne, środki te jednak wykonywane są w ten sposób, iż nie sprowadzają ogólnej przerwy w podróży, ani nie zmuszają podróżnych do używania później odchodzących pociągów.

W Paryżu toczył się wczoraj w dalszym ciągu proces przeciw anarchistom. Po przesłuchaniu świadków dowodowych, rozpoczęło się przesłuchanie świadków odwodowych. Są to przeważnie literaci, którzy wyrażają wiele pochwał dla Sebastjana Faure'a, Jean Grave'a, Fénéona i t. d., oświadczając, że uważają ich za niezdolnych do złych czynów dla złych celów.

W sferach kompetentnych zapewniają, że stracenie Caseria nastąpi 15 bm.

Według depeszy, nadeszłej do *Lloyda*, zagasił rząd chiński światła latarni morskich Anpeng i Takao na wyspie Formosa.

Przedwczorajsze trzęsienie ziemi na Sycylji zrządziło największe spustoszenia w miejscowościach u stóp Etny położonych, mianowicie: w Zaffarana, Arcireale i Aci. Sześć osób zabitych, dziesięć rannych.

W Monachjum, w środę po południu, wybuchł przy ul. Steinheil wskutek nieostrożnego obchodzenia się z benzyną, pożar, który straż ogniowa natychmiast stłumiła. W chwili jednak, kiedy żołnierze straży wchodzili do piwnicy, w której szerzył się ogień, nastąpił wybuch zapasów benzyny. Ośmiu żołnierzy i dwie osoby z pośród publiczności odniosły ciężkie rany

Pol. Cor. donosi, że mimo wypowiedzenia wojny między Chinami i Japonją, rozważają szczególnie w Paryżu, czyby się nie dało przez energiczną akcję zapobiedz dalszemu krwi rozlewowi. Interesy francuskie, szczególnie handlowo-polityczne mogą wskutek wojny bardzo ucierpieć, w Paryżu ubolewają tedy, że mocarstwa europejskie interweniowały energicznie w Pekingu i Tokio za utrzymaniem pokoju. Nawet teraz jeszcze nie jest zapóźno uspokoić wojownicze usposobienia, jeżeli rządy europejskie odstąpią od swoich separatystycznych interesów w Azji wschodniej. Rosja i Francja zdają się być skłonne do zgodnej akcji z Anglją co do przywrócenia pokoju pod warunkiem jednak, że stan posiadania Korei nie będzie naruszony, czego zresztą Japonja także pragnie.

Telegramy.

Wiedeń 10 sierpnia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Dyrektor gimnazjum w Tarnowie, Benoni i dyrektor gimnazjum niemieckiego we Lwowie, Wolff, mianowani radcami rządowymi.

Paryż 10 sierpnia (rano). Aresztowano tu znowu około 50 anarchistów.—Rząd brazylijski, jak donoszą dziennikom paryskim, nie pozwolił, w swych portach wylądować anarchistom włoskim.

Paryż 10 sierpnia (rano). Powtarzają się znowu pogłoski, że Turpin chce swój wynalazek sprzedać Niemcom.

Paryż 10 sierpnia (rano). Caserio stracony będzie już w przyszłym tygodniu na tutejszym placu *Cour Touchet*, w Lugduuie bowiem nie ma odpowiedniego miejsca.

Medjolan 10 sierpnia (rano). Matka Caseria widząc, że jej pisma błagalne nie odnoszą skutku, udała się osobiście do wdowy po Carnocie i do małżonki Casimir-Periera, z prośbą o łaskę dla syna.

Waszyngton 10 sierpnia (rano). Cleveland uznał republikę Havai.

Berlin 9 sierpnia. Bismark oświadczył w *interviewie*, że z anarchistami należy postępować, jak ze zwierzętami. Z umów narodowych nie spodziewa się wiele pożytku, najlepiej będzie, jeżeli każde państwo z osobna, w obrębie swoich granic, dostatecznie będzie starało się o to, aby żadnych anarchistycznych związków nie dopuszczać, wówczas wróci rychło porządek i spokój. Interviewera dopuszczono do księcia po długich dopiero zabiegach, gdyż prof. Schweininger zabronił Bismarkowi zajmowania się polityką i wszystkiem w ogóle, coby go mogło narażać na silniejsze wzruszenia. Interviewer zapewnia, że przypuszczenie, jakoby książę Bismark mógł jeszcze kiedykolwiek wrócić na arenę czynnej polityki, nie ma w tym stanie rzeczy absolutnie już żadnych widoków.

Hamburg 9 sierpnia. Prywatne przedsiębiorstwa żeglugi w Kielu i Wilhelmshaven, tudzież wielkie domy handlowe w Hamburgu i Bremie, odmówiły przyjmowania broni lub amunicji dla Chin i Japonji. Kanclerz Caprivi nakazał bowiem władzom morskim, aby jak najsurowiej kontrolowały nad zachowaniem przepisów o neutralności międzynarodowej.

Paryż 9 sierpnia. Obrońca Caseria, Dubreuil, przybył tutaj z Lugdunu, aby wyjednać u prezydenta Rzeczypospolitej złagodzenie kary. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że egzekucja w najkrótszym czasie nastąpi. Kat Deibler, czyni już przygotowania do wyjazdu do Lugdunu.

Paryż 9 sierpnia. Ponieważ termin apelacji w procesie Caseria minął bez wniesienia prośby, stracenia Caseria oczekują w ciągu dni czternastu.

Paryż 9 sierpnia. Minister sprawiedliwości Guérin, wystosował okólnik do wszystkich prokuratorów jeneralnych, w sprawie stosowania nowej ustawy przeciw anarchistom. Minister wzywa do największej baczności, aby ustawy stosowane były sprawiedliwie.

Londyn 9 sierpnia. *Times* dowodzi w dłuższym artykule, że Chiny nie posiadają żadnego jenerała, który mógłby ze skutkiem objąć komendę, prócz kapitana niemieckiego, Hannekena, który posiada zaufanie Li Hung Czanga. Ten ostatni nie popadł w niełaskę, otrzymał tylko naganę.

Londyn 9 sierpnia. Wicekról Li Hung Czang, z gorączkową energją prowadzi uzbrojenia. Wiadomość o nowej bitwie morskiej, nie sprawdziła się. Chińska eskarda północna, pozostanie pod Hai-Wai, aż do otrzymania znacznych posiłków. Port w Taku, połączono telefonem z pałacem wicekróla w Tientsinie. Zakładają wciąż torpedy. Wszystkich zdolniejszych uczniów chińskich szkół morskich, porozsyłano do służby. Każdą lepszą łódź uzbrajają. Na morzu Żółtem widziano kilka japońskich okrętów przewozowych, eskortowanych przez okręty wojenne. Prawdopodobnie wiozą one posiłki z Chemulpo.

Londyn 9 sierpnia. W Hankou obawiają się, że najmniejsza dalsza porażka chińska, wywoła rzeź tamtejszych Europejczyków.

Odessa 9 sierpnia. Śledztwo w sprawie rozbicia statku „Włodzimierz“ przez „Columbię“ zostało ukończone. Sędzia śledczy postanowił Kriuna kapitana statku „Włodzimierz“ i Ludwiga Pescier, kapitana statku „Columbia“, oddać pod sąd.

Yokohama 9 sierpnia. W Korei stoczono kilka potyczek, w których Japończycy odnieśli znowu zwycięstwa. Wojsko zajęło z małemi stratami Seikwan. Chińczycy pobici ratują się ucieczką w kierunku Koshiu. Japończycy objęli w posiadanie Asan.

Wiedeń 10 sierpnia. — Po zamknięciu giełdy: **Kredyty** 363·62, Laenderbank 251·0, Staatsbahn 354·62, **Lombardy** 110·25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

ZMIANA LOKALU. PRACOWNIA TOKARSKA ZYGMUNTA MIKOŁAJSKIEGO przeniesioną została z ulicy Mikołajskiej na ulicę Długą Nr. 15 (dom własny), gdzie podejmuje się robót meblowych, galanteryjnych i fabrycznych, oraz wszelkich reperacyj po cenach fabrycznych. — Zamówienia wykonuje momentalnie za pomocą maszyn parowych.

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO W KRAKOWIE

wyszło świeżo dziełko p. t. **Rachunek sumienia co do obowiązków i grzechów odnośnie do każd‹go przykazania z oznaczeniem ciężkości różnych win** dla ułatwienia spowiedzi gieneralnej, zwłaszcza w czasie Jubileuszu, Misyj, Rekolekcyj, pierwszej Komunii świętej, przez **Ks. Collomb'a**, Misjonarza apostolskiego, b. Dyrektora Misyj dyjecezjalnych, Przełożonego Seminarjum duch‹wnego.

Cena egzemplarza 30 centów, a z przesyłką pocztową o 5 centów więcej.

Fabryka cukrów poleca
Nowość BOMBY
Marschal Royal pół klo fl. 1·20
A. Nowiński Bracka 5.

Magazyn Obuwia
56 pod kierunkiem: 300
BR. DOBRZAŃSKIEGO
ulica św. Jana Nr 4.

---

906 **Poszukuję posady** 2 6
domowego Nauczyciela
do uczniów ze szkół normalnych i wydziałow.
Adres N. poste-restante Niwiska ad Kolbuszowa.



K. Knoreck i Spółka
w *Krakowie*, ulica Florjańska l. 23
POLECA
Świeżą SARNINĘ
na części,
OSOBLIWY BULION
z dziczyzny
własnego wyrobu — oraz
PORTER IMPERIAL
i PALE ALE angielski.

Restauracja F. Wójcickieg‹
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Piątek 10 Sierpnia

Zupy: Barszcz zabielany / Consome prentanier / Rosół, kluski grysikow.
Przyst.: Jajka po tatarsku / Muszelka z sand. maj. / Pasztet z drobiu / Szt. mięsa, sos kornisz.
Piecz.: Polędwica angielska / Zraziki cielęce z kaszką / Wołowa szpikowana / Karp smażony z chrzan.
Legum.: Makaron domowy z ser. / Szarlotka z jabłek / Ser, kawa.

Kolacja z 3 dań 75 ct.



M. NIEMETZ
Kraków Sukiennice 30.
poleca Szan. Publiczności
ROWERY
i velocypedy
angielskie i niemieckie, **z każdej fabryki.** Taniej niż gdziekolwiek indziej.

Farbiarnia i pralnia chemiczna
Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne wełniane, bawełniane, aksamity, koronki i t. p.
Z uszanowan. PIOTR UTELSKI.



OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU



Takowe sprzedaje po następujących cenach:

Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.

Pas sokolski
z piękną srebrną klamrą, jest
909 **do sprzedania.** 1 3
Wiadomość w adm. Głosu Narodu.

Przyjmę chłopca do praktyki
z ukończoną I. klasą średnią
JAN KLECZEŃSKI
SIODLARZ i RYMARZ,
Kraków, ulica Szpitalna Nr. 32.

Poszukuje się pożyczki
8 — 10.000 złr. na 8% na hipotekę nowo wybudowanej realności w Krakowie.
Bliższa wiadomość w biurze adwokata **Dra Smolarskiego** w Krakowie, ulica Grodzka, l. 15.
6 10 877 Pośrednicy wyłączeni.

NAJWIĘKSZY SKŁAD maszyn do szycia
JOZEFA IWANICKIEGO
890 48 ?
następcy,
Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Wyłącznie maszyny Singiera.
Na wypłaty maszyny od 28 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej.

Los Lwowski cena 1 złr. | Ciągnienie d. 27 Września.
875 **Główna wygrana** 4 ?
60.000 złr. w. a.
LOSY POLECA W KRAKOWIE:
A. L. HOCHWALD, kantor wymiany, 3
A. HOLZER,
J. LANDAU.

Mieszkania bardzo wygodne, suche i eleganckie, składające się z 3 lub 4 pokoi, przedpokoju, kuchni etc. są każdego czasu do wynajęcia za cenę umiarkowaną, ul. Lenartowicza 10) przytykaj. do ul. Siemiradkiego, w bliskości krak. parku. Wiadomość tamże, lub u portjera Hotelu Imperial. Zwierzyniecka

---

ROSYJSKIE PRZYBORY KOSMETYCZNE

Laboratorjum: MOSKWA Nowa Basmanaja l. 13.

wyrobu G. RIES,
nadwornego dostawcy panującego domu rosyjskiego,
właściciela kilku odznaczeń i dyplomów, odznaczone nagrodą na wyst. świat. w Chicago 1893.

Filja laboratorjum: WIEDEŃ IV., Gr. Neugasse Nr. 8.

Widok Kremlu w Moskwie.



„Crême Venus“ środek do konserwowania skory. Znakomity i zupełnie nieszkodliwy kosmetyk, specjalność przeciw tłustemu połyskowi i szorstkowatości skóry, robi skórę blado-białą, zapobiega powstawaniu pryszczów i zmarszczków i utrzymuje cerę w młodzieńczej świeżości. Crême Venus nie zawiera w sobie żadnych tłustych składników, dlatego też nie cuchnie nigdy i może być użyty bez szkody każdego dnia i pory roku. — W interesie Publiczności poleca się dawać baczną uwagę na poniżej umieszczoną markę ochronną. — **Cena 2 złr.**

Płynny puder „Eugenie“ z kwiatu mirtowego do upiększenia twarzy i aby ją utrzymać zawsze młodo i czerstwo. Nadaje tak twarzy i szyi, jakoteż ramionom i rękom miękkość i nadzwyczajną czystość, usuwa wszelką szorstkowatość i plamy wszelkiego rodzaju. — **Cena 2 złr.**

Czerwona płynna szminka „Eugenie“. Zupełnie nieszkodliwa! Nadaje policzkom, wargom i uszom piękną naturalną różową barwę, tak, że przy elektrycznym oświetleniu wydają się zupełnie naturalne i pozostaje **przez 3 dni na skórze Cena 1 złr. 50 cent.**



„Puder „Eugenie“ biały, różowy, kremowy. Przylega znakomicie i nieznacznie do skóry, nadaje jej naturalną miękkość i młodzieńczą świeżość. **Cena 1 złr. 20 centów., z puszkiem 1 złr. 50 centów.**

„Nigritine Végétale“ farba na włosy czarna i brunatna. Włosy ufarbowane tym środkiem, zatrzymują swój kolor przez 6 tygodni, tak, iż zupełnie nie można odróżnić sztucznego farbowania od naturalnego koloru. — **Cena 3 złr. 50 centów.**

Płynne kaukaskie czernidło na wąsy, na porost wąsów i do nadania im formy, wszelkie zapiekanie jest zbyteczne, nadaje każdym wąsom naturalną formę. — **Cena 75 centów.**

Wszystkie moje wyroby są zabezpieczone i zaopatrzone obok uwidocznioną regestrowaną marką ochronną.

Główny skład na zachodnią Galicję i Kraków: E. HELLER apteka „pod Słoniem“ ul. Grodzka.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.